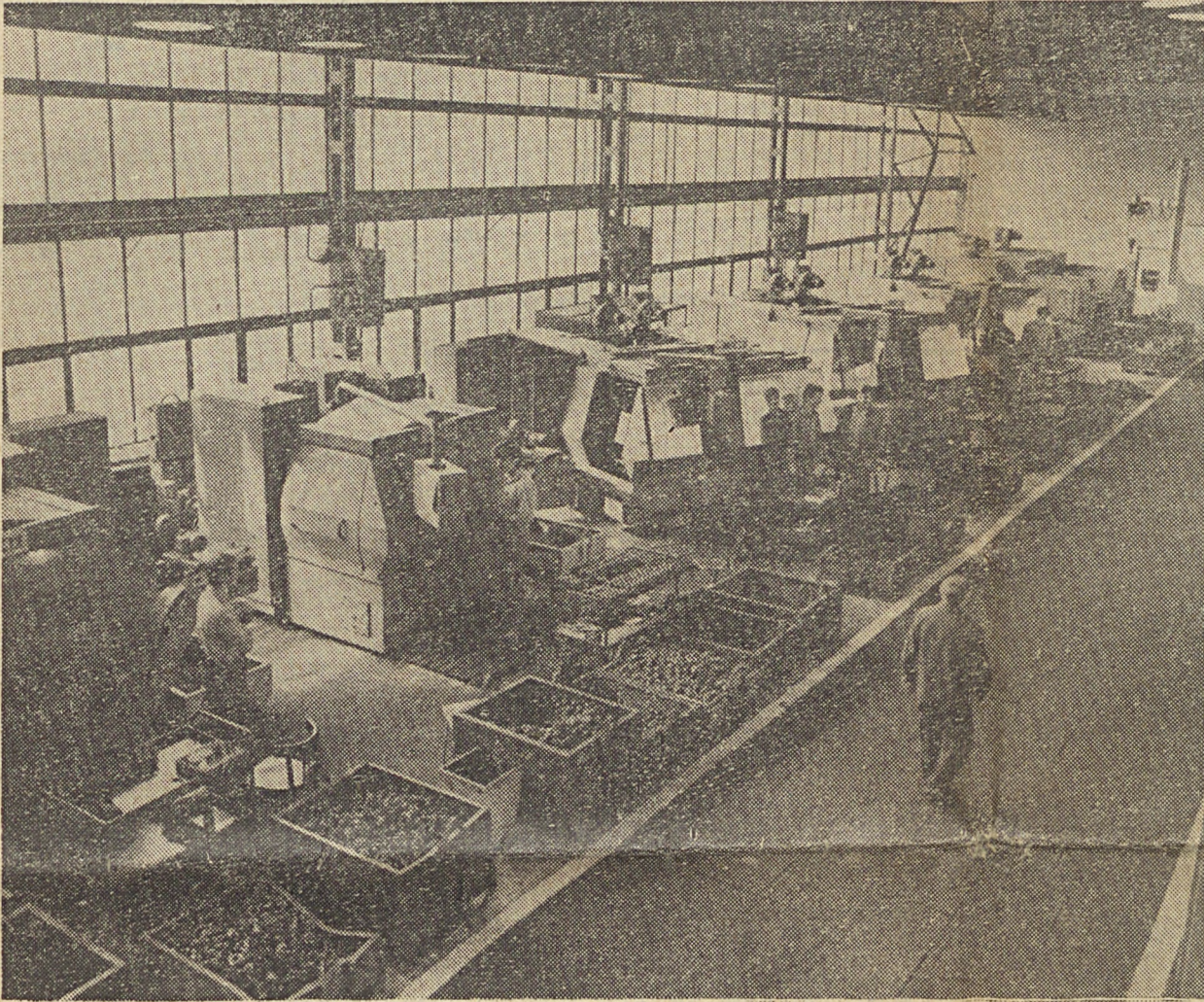




11 września 1987 r.

Jednodniówka Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Radomiu

Nowoczesny stulatek



W budynku biurowca, niemalże na poddaszu, zagospodarowano w 1986 roku maszyny będące ostatnim krzykiem współczesności: komputery zbudowane w oparciu o system IBM...

— Ale początek w nowocześniejszym zakładzie został dany w 1977 roku, kiedy sprowadzono pierwsze obrabiarki sterowane numerycznie. Zostały one zakupione, by zmodernizować obróbkę detali do produkowanych w ZNTK części zmiennych taboru kolejowego.

Mówi kierownik Wydziału Obrabiarek Sterowanych Numerycznie, mgr inż. Jan Marzec. — Dzięki temu zakupowi praca przebiega szybciej, dokładniej, jest wydajniejsza, tańsza, nie mówiąc już o tym, że bardzo podniosła się jakość wytwarzanych detali.

— Lecz ludzie stali się niepotrzebni...

— Ależ skąd! Przecież obrabiarki te mimo całej ich nowoczesności to tylko maszyny. Do ich obsługi trzeba było wyszkolić cały szereg ludzi: operatorów obrabiarek i dziurkarek, technologów programistów, mechaników i elektroników. Bo inaczej, kto by obrabiarki programował, wydawał im polecenia, naprawiał, dokonywał ich przeglądów? To mogą tylko i wyłącznie ludzie, którym stworzono odpowiednie warunki pracy na najnowocześniejszych maszynach.

„Obrabiarki sterowane numerycznie wg nomenklatury technicznej należą do tzw. obrabiarek sterowanych programowo. Oznacza to, że wszelkie informacje dotyczące kształtu i wymiarów przedmiotu obrabianego, jak również informacje technologiczne takie jak szybkość skrawania, wielkość posuwu, głębokość skrawania podawane są w postaci programu. Nośnikiem programu jest najczęściej taśma programowa zakodowana w odpowiedni sposób, choć OSN nowej generacji pozwalają na pracę bez udziału taśmy bezpośrednio z pamięci obrabiarki po uprzednim załadowaniu programu”.

Powyższe informacje znalazłem w referacie mgr inż. Ryszarda Nastuli.

Do niego też zwróciłem się, by bliżej mnie zapoznał ze specyfiką pracy OSN.

— Najogólniej rzecz ujmując — obrabiarki takie powinny spełniać następujące warunki: sterowanie powinno zapewnić automatyzację wszystkich dok. na str. 2

Co sądzą odbiorcy o wyrobach ZNTK?

Bijecie ich na głowę!

O człowieku świadczy jego dzieła, a o zakładzie produkcyjnym?... Oczywiście wyroby. Stanowią one najlepszą wizytówkę. Kogo bowiem, oddalonego o setki kilometrów, interesuje to, że dyrektorem jest X. a nie Y., że plan kuleje, albo że place są o ileś tam wyższe od średniej krajowej? Takie sprawy i sprawy mogą emocjonować określony krąg osób na własnym „podwórku”. Co innego wyroby. Te idą w świat i „robią” zakładowi opinię. Mówi się: Co to za firma ten browar w Żywcu! — bo piwo dobre lub: Nie ma to jak „Radoskór” — bo buty ładniejsze niż u innych producentów.

Radomskie ZNTK, jako poważny krajowy producent armatury hamulcowej, smarnej i ogrzewczej, osprzętu sieci trakcyjnej oraz części wagonowych, wysyła swoje wyroby we wszystkie strony Polski. Wędrują one do odbiorców bezpośrednio lub poprzez Biuro Zaopatrzenia i Zbytu Części Zamiennych Taboru Kolejowego w Sosnowcu. Oprócz innych ZNTK i DOKP, radomski zakład obsługuje jednostki spoza resortu komunikacji, m. in. Chorzowską Wytłórnice Konstrukcji Stalowych „Konstal”, Fabrykę Wagonów w Świdnicy, zielonogórski „Zastal”, Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu oraz „Pafawag” we Wrocławiu. Ciekawi cudzych opinii odwiedziliśmy kilku kontrahentów radomskiej firmy. Oto, co przyszło nam usłyszeć. Jerzy Strelau, specjalista ds. osprzętu sieci trakcyjnej w Zakładach Kolejowych Robot Elektryfikacyjnych, Warszawa.

— Na Radom możemy zawsze liczyć. Pracują tam operatywni ludzie, którzy reagują bardzo szybko. Nawet, gdy załatwiamy to drogą telefoniczną. Dzięki temu nasze zapasy osprzętu w razie zgłoszenia potrzeby uzupełniane są na bieżąco. Co otrzymujemy? Przede wszystkim: konstrukcje do podwieszania i kotwienia sieci, uchwyty ramion, ramiona dociągowe do różnych typów sieci, uchwyty do połączeń elektrycznych,

przewodnice kotwieni ciężarowych. Wartość rocznych dostaw — ok. 100 mln zł. Na jakość nie narzekamy, gdy trafi się gorsza partia towaru wystarczy jedna interwencja i sprawa załatwiona.

Stanisław Osica, kierownik ds. zaopatrzenia w ZNTK — Mińsk Mazowiecki.

— Nasza współpraca trwa już prawie 25 lat. Z Radomia otrzymujemy galanterię wagonową, m. in. klamki, zamki wagonowe oraz armaturę hamulcową. Są to wyroby pierwszorzędnej jakości, żadnych reklamacji nie zgłaszamy. Pojedyncze uwagi można by mieć co do terminowości dostaw. W zimie czekaliśmy trochę na transport kurków odcinających. Jak się okazało, przyczyną opóźnienia był grad zamówień, które składano do radomskiego zakładu. Raptem każdy chciał od nich brać...

Sławomir Krajewski, specjalista ds. kooperacji w ZNTK Pruszków.

— Przyznam, że gdybym chciał poprosić radomskiego partnera o opinię, to musiałbym raz dwa szukać innych, równie dobrych producentów. A nie byłoby to łatwe. Otrzymujemy korbki do okien wagonów piętrowych, podciąg boczny do tego samego typu wagonów, pierścienie, kliny do klocków hamulcowych. Żadnych reklamacji...

Włodzimierz Grzegorezyk, specjalista ds. gospodarki materiałowej w Dziale Zbytu ZNTK — Stargard Szczeciński.

— Z ZNTK w Radomiu sprowadzamy m. in. asortyment części do maszyn torowych. Pomiedzy naszymi firmami nie było nigdy żadnych nieporozumień. Jakość? No... prawie bardzo dobra. Czasem mamy jakieś drobne zastrzeżenia, ale to naprawdę nie wielkiego. Pod tym względem Radom bije na głowę innych naszych kooperantów z zrzeczenia „Tasko”. I nie jest to wobec was żadna kurtuazja...

Mamy już 100 lat

W roku 1887 zakończono budowę linii kolejowej Iwangorod (obecnie Dęblin) — Dąbrowa Górnicza. Pilnym stało się więc otwarcie warsztatów, które w pełnym zakresie obsługiwałyby remonty i naprawy wagonów kolejowych. Jeszcze w tym samym roku powstały Warsztaty Mechaniczne, które

stanowiły zaplecze dla Kolei Nadwiślańskiej. I tak wraz z rozwojem i rozbudową komunikacji kolejowej na ziemiach polskich, zaczął się rozkwit warsztatów naprawczych, których potomkiem są Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Radomiu. (Dokończenie na str. 5-cj)



Wierzyć w siebie i ludzi

Rozmowa z dyrektorem ZNTK, inż. Wiesławem Molgą

— Panie dyrektorze, kieruje pan uznaną w kraju firmą, która dzisiaj obchodzi jubileusz 100-lecia istnienia. czy w momencie rozpoczynania pracy, a było to w...

przeczę, że sprawia mi to sporą satysfakcję. Z drugiej zaś strony zobowiązuję. Tym bardziej, że jak pan wspominał, z zakładem jestem związany od dawna i przeszedłem w

mechanika, szefa produkcji i głównego inżyniera.

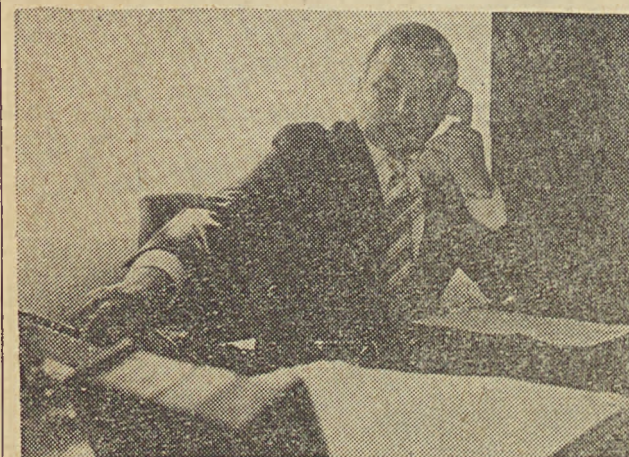
— Można zatem powiedzieć, że zna pan zakład jak własną kieszeń. To chyba pomaga w pracy...

— Na pewno nie przeszkadza. Ale mówiąc poważnie, szczególnie wiele cennych doświadczeń wyniosłem z okresu, kiedy kierowałem oddziałem utrzymania ruchu. Przekonałem się wówczas, że nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko trudne i bardzo trudne. Wiem też, choć zabrzmi to trochę jak banał, że przez upór i konsekwencję można wiele zdziałać. Trzeba tylko chcieć...

— To pana dewiza życiowa?

— W życiu wyznaję jedną zasadę, że to co się robi, powinno się wykonywać dobrze, albo jeszcze lepiej. Poza tym należy wierzyć nie tylko w siebie, ale także w ludzi, którymi się kieruje. Nie wszyscy wyznają tę zasadę.

— Aby zakład mógł prawidłowo funkcjonować dok. na str. 2



— ...1963 roku — czyli 24 lata temu, spodziewałem się pan, że właśnie jemu przypadnie zaszczytna rola gospodarza uroczystości?

— Szczerze mówiąc nie myślałem o tym, ale nie

nim niemal przez wszystkie szczeble drabinki kierowniczej, począwszy od stanowiska technologa, poprzez funkcję kierownika oddziału techniczno-obsługowego, zastępcy głównego

Związki zawodowe w ZNTK

Satysfakcja największą nagrodą

Pytać przewodniczącego organizacji związkowej o rolę ruchu zawodowego w jego zakładzie pracy, znaczy stawiać go w sytuacji niewygodnej. Bo po pierwsze — nie zawsze związki nadają się za swymi statutowymi powinnościami reprezentowania interesów załogi, wykonując zaledwie działania pozorne; po drugie — w konsekwencji powyższego mogą być przez pracowników ignorowane; po trzecie wreszcie — nie każdy działacz lubi zwierzać się ze swoich aspiracji i traktuje to jako niepotrzebne odkrywanie kart.

ADAM SEDZICKI, stojący na czele organizacji związkowej ZNTK Radom, zagadnięty o efekty — podejmowanych działań nie popadł w zakłopotanie. Skuteczność związkowych interwencji mogą potwierdzić ci, którym w rozwiązaniu ich problemów związki pomogły. Oczywiście znajdują się też ludzie spoglądający na te poczynania krzywo, ale tak to już jest. Trudno dogodzić każdemu, szczególnie zaś tym, co organizację związkową chcą traktować jako pośrednika w załatwianiu swych partykularnych interesów. Przewodniczący uważa, że dobrze jest, gdy związkowcy potrafią określić własne miejsce w zakładzie, kiedy nie cierpią na przeroszt ambicji i unikają pokus zdobycia monopolu na władzę. W ZNTK do związków należy około 450 osób, czyli 56 proc. całej załogi. Czy liczba ta mogłaby ulec zwiększeniu? Pewnie tak, ale jaki jest sens „robienia” statystyki na siłę i czyhania na każdą „duszę”? Niech należy kto chce, przymusu nie ma... Adam Sedzicki powraca do okresu sprzed kilku lat.

— Inicjatorką tworzenia odrzeczonych związków zawodowych w naszym zakładzie była mgr Elżbieta Górka. Komitet założycielski liczył około 100 osób. Tak jak wszędzie początki nie należały do łatwych. Wiele osób odnosiło się do nas z niechęcią, inni stali na uboku oczekując, co z tego wszystkiego wyniknie...

Przez 4 lata istnienia organizacja związkowa ZNTK okrzepła na tyle, że może pochwalić się prestiżowymi osiągnięciami wykraczającymi poza własne podwórko. Jej przedstawiciele brali udział w pracach ponadzakładowych struktur ruchu zawodowego. Adam Sedzicki był członkiem Komisji Organizacji, Interwencji i Kontroli przy OPZZ; inni zasiliли organy powołane do życia przez Federację Zalepca Technicznego Kolei. W Komisji Pracy i Płacy zasiada **Izabela Mazurek**, w Komisji Socjalnej — **Zbigniew Banaszczyk**, Sportu i Rekreacji — **Antoni Malborski**, Rewizyjnej — **Edward Motyka**, zaś w Komisji do Opracowania Pragmatyki Kolejowej — **Andrzej Wanat**. Podczas ostatniego zjazdu Federacji, który odbył się tego roku w Warszawie, **Mirosława Sikora** i **Adam Sedzicki** zostali wybrani do zarządu.

Siła przebiecia związków zależy — wiadomo — od jakości podejmowanych działań i klasy działaczy. Człowiek decyduje czy postawić na swoim, ryzykować, narażać się, czy też korzystać z wygodnych kompromisów. Tych ostatnich nie nadużywa z pewnością **Daniel Łukawski**, pełniący z ramienia organizacji związkowej funkcję Zakładowego Społecznego Inspektora Pracy.

— W pogoni za planem

często zapomina się o tych, którzy ten plan wykonują. Do mnie należą interwencje związane z zapewnieniem ludziom godziwych warunków pracy. Nie czekam przy tym na zmiłowanie zwierzchników. Sam wydaję decyzję i to w trybie kategorycznym...

Daniel Łukawski twierdzi, że największą nagrodą za to, co robi jest czyjaś wdzięczność. Z satysfakcją w działalności związkowej bywa różnie. Nie raz trzeba przełknąć gorzką pigułkę, gdy trud-

ności okazują się nie do przeskoczenia. W innych sytuacjach cieszy nawet sukces częściowy. Ot, chociażby sprawa mieszkań dla załogi. W ZNTK na ten aspekt świadczeń socjalnych postawiono mocno. Siedem lat temu oddano do dyspozycji pracowników 40 mieszkań, w roku ubiegłym wykupiono w spółdzielniach mieszkaniowych „Michałów” i „Nasz Dom” 8 lokali. Dużą wagę przywiązuje się do umowy zawartej ze Wschodnią Dyrekcją Kolei Państwowych. Do roku 1990 ma powstać duży blok, którym dysponować będą ZNTK oraz inne firmy kolejowe. Ludzie przychodzą do związków, by znaleźć orędownika w staraniach o własne „M”. Zala się, wyluszczać racje. Wiadomo — wszystkim pomóc nie można, ale dla tych, którym szczególnie ciężko, należy zrobić ile się tylko da.

Wierzyć w siebie i ludzi

Rozmowa z dyrektorem ZNTK, inż. Wiesławem Molgą

dok. ze str. 1
musi być spełnionych kilka warunków. Co, po objęciu obowiązków dyrektora w 1980 roku, uznał pan za najważniejsze?

— Oprócz wykonywania zadań produkcyjnych, czyli podstawowych zadań, potrzebny jest w nim ład i porządek, a także zrozumienie przez załogę celów do jakich dążymy. Nie można tego osiągnąć bez zmiany mentalności ludzi, ich świadomości, dyscypliny i nastawienia do pracy. Zdaję sobie sprawę, że jest to szalenie trudny i długotrwały proces, ale od tego nas nie uciekniemy. Zmusza nas do tego życie, reforma gospodarcza, nowe zasady funkcjonowania przedsiębiorstwa. Pewne zmiany, co cieszy, są już dostrzegalne. Aby pracownicy wykazywali inicjatywę muszą być przekonani o jednym, że ich wysiłek

jest dostrzegany, że opłaca się dobrze pracować. Dążymy do tego, żeby mechanizmy płacowe preferowały najlepszych. Tylko wówczas możemy myśleć o dalszym rozwoju...

— Skoro o rozwoju mowa; na pana oczach zakład zmieniał się, unowocześniał. Dzisiaj nikogo nie dziwią komputery, obrabiarki sterowane numerycznie, itd. Wiele osób utożsamia postęp techniczny właśnie z paną osobą.

— Nie ukrywam, że nowoczesność to moja pasja. Uważam, że tylko w ten sposób możemy starać się dostrzymać kroku najlepszym. Nie jest to mój wymysł, dostrzegali ten problem również moi poprzednicy na stanowisku dyrektora. Już w 1978 r. Zakład Naprawcze Taboru Kolejowego wkroczył na drogę automatyzacji. Staram się konsekwentnie kroczyć tą drogą.

— Co to oznacza w praktyce?

— Zleciliśmy np. radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej opracowanie projektu zmiany technologii odlewania plomb ołowianych. Dotychczasowa wymagała (ze względów zdrowotnych) zmianę obsługi co pół roku. Nowy projekt spowodował, że tę samą ilość plomb, zamiast kilkunastu pracowników, wykonuje jeden, w dodatku w znacznie krótszym czasie. Otrzymaliśmy też zgodę na wybudowanie nowoczesnej hali — z małą oczyszczalnią ścieków — która zastąpi starą siedzibę wydziału montażowego. Dokumentacja jest gotowa, rozpoczęliśmy prace przygotowawcze. W przyszłym roku budowlani ruszą z robotami. Spodziewam się, że w ciągu czterech lat uporamy się z tą inwestycją.

Niektóre nasze wyroby, jak choćby armaturę hamulcową smarną i ogrzewczą do parowozów będziemy stopniowo eliminować z produkcji kosztem nowoczesnych części zamiennych przystosowanych do nowych typów wagonów, elektryków czy osprzętu kolejowego. W najbliższym czasie stoimy przed koniecznością zmiany technologii wielu naszych wyrobów. Aby dostosować je do parametrów, które będą obowiązywać w kolejnictwie, już teraz myślimy nad zmianą konstrukcji kurków łukowych, niektórych elementów sieci trakcyjnej, itd. Współpracujemy z Centralnym Ośrodkiem Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa w Poznaniu. Bardzo sobie cenimy to współdziałanie.

— Panie dyrektorze, nowoczesny sprzęt wymaga kadry na najwyższym poziomie. Jak rozwiązujecie sprawę zatrudnienia?

— Nie będą ukrywać, że brakuje wysoko kwalifikowanych tokarzy, jak również inżynierów. Jesteśmy otwarci na młodych, zdolnych, którzy zechcą przedstawiać własne racje, a nawet klócić się w obronie słusznych idei, w imię unowocześnienia zakładu.

— Czyli jest pan zwolennikiem partnerstwa i współdecydowania?

— Niektórzy twierdzą, że jestem zbyt wymagający. Rozsądni mówią — wymaga bo musi. A tak naprawdę jestem zwolennikiem świadomej dyscypliny. Dla tych, którzy jej nie przestrzegają mam twardą rękę. To przykre, ale tak jesteśmy jeszcze przyzwyczajeni do nierobstwa i niedbalstwa, że wymagający dyrektor lub kierownik nie przez wszystkich jest lubiany. Nie chcę odbierać ludziom inicjatywy, wręcz odwrotnie — zachęcam do niej. Niestety, wśród wielu pracowników nadal dominuje — czego osobiście nie znoszę — obawa, asekuracja przed podejmowaniem decyzji. Aby osiągać sukcesy potrzebne jest wzajemne zrozumienie, dobra współpraca i wzajemna życzliwość. Niestety, nie wszyscy o tym pamiętają. Taka integracja i poczucie własnej wartości, wbrew pozorom, znaczą bardzo dużo...

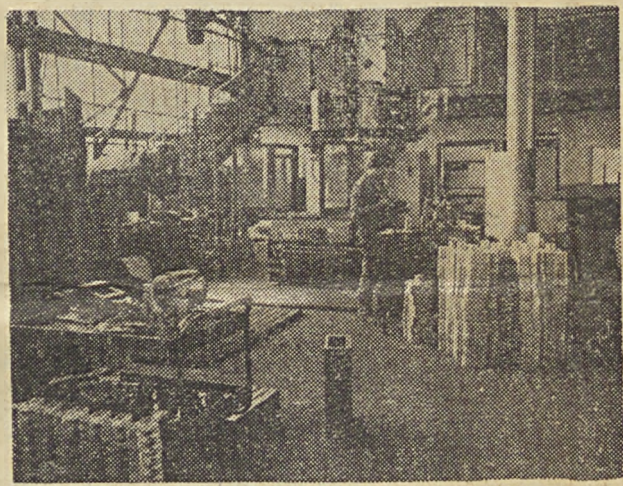
— Panie dyrektorze, jubileusz, zwłaszcza taki jak Wasz, to oczywiście powód do dumy. Później jednak wszystko wraca do normy, do powszedniości. Kłopotów, jak wszędzie nie brakuje...

— Niestety, najgorsze że na wiele spraw, choćby części zamienne do maszyn i urządzeń, nie mamy najmniejszego wpływu. To niekiedy dezorganizuje pracę, nie pozwala rytmicznie realizować planów. Ja jednak lubię trudne sytuacje, ich przezwyciężanie sprawia najwięcej satysfakcji. Z podobnego założenia wychodzi spora część załogi, która moim zdaniem, spisuje się na medal... Za trud i wysiłek podejmowany każdego dnia, chciałbym wszystkim serdecznie podziękować

Nowoczesny stulatek

dok. ze str. 1
ruchów i czynności, powinno być elastyczne, przygotowanie i zapis pro-

W ciągu ostatnich dwóch lat zakupiliśmy dwa centra obróbkowe HP-4 i FYM-63 NM, co pozwala



gramu powinny zajmować niewiele czasu.

— Zajmuje się pan obrabiarkami od dłuższego czasu, pisze pan o ich technologii i zastosowaniu referaty. Do jakich wniosków dochodzi pan po blisko 10-letnim okresie jaki minął od zainstalowania OSN w ZNTK?

— Lata te obnażyły dobre i złe strony obrabiarek, pokazały co robić by pracowały one lepiej. Odpowiednie wnioski wyciągnęliśmy i wiele już zrobiliśmy. Przede wszystkim zbudowano nową halę, przeznaczoną tylko na OSN, wzmocniono służby techniczne, opracowano harmonogramy nowych przeglądów maszyn, a także nastąpiła wymiana wysłużonych już obrabiarek. Park maszynowy został „odmłodzony”, rozszerzony.

na obróbkę detali bardzo skomplikowanych. W 1982 roku otrzymaliśmy 6 dwurzędowych półauto-



matów EMAG, które mówią językiem potocznym pracują za dwie obrabiarki.

— Jednym słowem — dodaje mgr inż. Jan Ma-

rzec — dzięki zwiększeniu parku maszynowego, unowocześnianiu produkcji, nasze detale do części zamiennych taboru kolejowego są coraz doskonalsze, precyzyjniejsze.

—oOo—

...są to komputery personalne, ułatwiające zwłaszcza pracę w księgowości i w materiałowości. W pamięci komputera można zakodować dane finansowe, materiałowe, np. magazynier może zarejestrować obroty materiałami zapisując je w pamięci komputera. Ich rola na tym się nie kończy. Stanowią bowiem wielkie usprawnienie dla pracy kadr, gdyż pozwalają na założenie kartotek komputerowych, a wtedy zbędne stają się tony zakurzonych papierzyk, gdzie trudno cokolwiek znaleźć, a poszukiwanie podstawo-

Myślenie jest... opłacalne

O Jerzym Natorskim chciałoby się rzec: gdyby każdy zakład zatrudniał takie tegie głowy jak on! W ubiegłym roku jego projekt racjonalizatorski, dotyczący zmiany konstrukcji wsporników ukończonego E-4610 — będącego jednym z elementów osprzętu sieci trakcyjnej — tylko w ZNTK przyniósł oszczędności w wysokości 3 mln 800 tys. złotych

rocznie. Jeszcze więcej zarobiły na tym zakłady w Biłgoraju oraz radomskie ZBK. Również w roku bieżącym szef Klubu Techniki i Racjonalizacji nie próżnuje. W trakcie wdrażania znajdują się dwa projekty: obniżenia zużycia miedzi w konstrukcji uchwyty odległościowego E-5310 i zmiany, z żeliwnych na stalowe, wsporniki (Dokończenie na str. 4-cj)

Polecenie to dla mnie święta rzecz

Współpracownicy mówią o nim, że jest wymagający. Stawia wysoko poprzeczkę przed innymi, ale z wyznaczonych obowiązków równie skrupulatnie rozlicza także siebie. Z sumiennością idzie w parze autokrytycyzm. „Szef to taki człowiek” — powiadają w Dziale Głównego Technologa — że gdy widzi nawet

się na co dzień. Bywa charakterystyczna dla ludzi, którzy trud doskonalenia własnych umiejętności poznali poprzez pełne wyrzeczeń życie; to zaś, co w tym życiu osiągnęli zawdzięczają własnemu wysiłkowi i samozaparcu. Jak wspomina sam inż. Cieciora, rodzice chcieli zrobić z niego raczej piekarka,

Towarzystwie Kursów Technicznych, zdobywając w 1953 r. tytuł technologa obróbki skrawaniem metali. Kolejne lata to okres zawodowej pomyślności, udokumentowany awansami. Poprzez stanowisko technika, starszego technika, mistrza opisu robót, do funkcji mistrza produkcji i z-cy kierownika Wydziału Produkcji. W 1964 roku Julian Cieciora rozpoczyna wieczorowe studia w Radomskiej WSI.

— Od ukończenia szkoły średniej dzieliła mnie przerwa 11 lat — mówi inż. Cieciora. — Miałem spore obawy czy pogodzę pracę z nauką. Rzeczywiście, było ciężko. Przeżywałem chwile prawdziwego załamania. Musiałem uzupełniać poważne luki w zakresie przedmiotów humanistycznych i społeczno-politycznych. Pamiętam, że pierwszego kolokwium z języka rosyjskiego w ogóle nie oddałem... Profesorowi złożyłem obietnicę, że wezmę się solidnie do roboty. Słowa dotrzymałem, a w tym niełatwym okresie wiele pomogła im żona.

Już z dyplomem inżyniera Julian Cieciora rozpoczyna pracę na stanowisku kierownika w Dziale Gospodarki Narzędziowej. Potem stoi na czele Wydziału Obróbki Włórowej, a od 1975 r. trafia do Działu Głównego Technologa, na zastępcę Głównego Technologa, którego Głównym Technologiem zostaje po pięciu latach. Tak jest do dziś. Świadectwem dobrej pracy pozostają liczne odznaczenia, m. in. „Złoty Krzyż Zasługi”, „Medal 40-lecia PRL”, „Złota Odznaka Przewodzącego Kolarza”, odznaki „Zasłużony dla zakładu”, „Zasłużony dla transportu”. Wśród nich widnieją również srebrna plakietka „Racionalizatora produkcji”, „Złota Odznaka SITK”. Nie przypadkowo. Julian Cieciora może poszczycić się autorem 31 wniosków racjonalizatorskich, z których ostatni w roku 1986 opiewa na wartość 1 mln 248 tys. zł. Lat bytności w zakładzie nie znaczą tylko te namacalne dowody uznania. Pozostaje refleksja, pamięć o ludziach z którymi przyszło niegdyś dzielić radości i troski. Sławomir Rakalski, Mieczysław Bogacki, Marian Świdziński, Henryk Siwek — to ci, których inż. Cieciora wspomina ze szczególnym sentymentem.

— Zawsze na pierwszym miejscu stawiałem człowieka. Zakład pracy to przecież środowisko, w którym nietrudno o konflikty. Żeby się z nimi zmierzyć, trzeba zrozumieć drugiego, poznać jego charakter. Nie jestem zwolennikiem bezwzględnej kary — uważam, że rozmową, perswazją można wiele zdziałać. Cenię sobie takie wartości jak koleżeństwo, serdeczność w kontaktach z innymi, co nie znaczy, iż toleruję pozorantstwo i fuzerkę. Każdy powinien znać swoje miejsce i obowiązki, wypełniać ściśle powierzono mu zadania. Polecenie to dla mnie święta rzecz; gdy mam coś wykonać stanę na głowie, by dopiąć swego. Wpajam to również dzieciom; mówię: „Gdy nie zrobisz tego, co do ciebie należy, stracisz wszelkie poważanie. Ta zasada zawsze towarzyszy mi w życiu”.

Kto ich zastąpi?...

Mistrz... również wśród wędkarzy

Bez względu na pogodę i porę roku — pobudka o czwartej nad ranem. Potem do pociągu i o piątej trzydzieści w zakładzie. Na godzinę przed innymi, ale inaczej nie sposób zdążyć...

Dla Henryka Amanowicza nie ma w tym niczego niezwykłego. Zdążył się przyzwyczaić. Już od trzydziestu siedmiu lat jeździ na trasie z Pionek do Radomia. Najpierw jako uczeń zakładowej szkoły zawodowej, potem pracownik stolarni. W 1971 roku zdobył papiery mistrzowskie. Jest majstrem w wydziale obróbki włórowej,

materiały oraz czuwać nad dyscypliną. Najskuteczniej działa własny przykład. Może dlatego Henryk Amanowicz nie lubi się spóźniać. Przecież ludzie patrzą i oceniają...

Jak każdy posiada nie tylko zagorzałych sympatyków. Na ogół jednak cieszy się dobrą opinią wśród swoich podwładnych. Krzywdy nikomu nie zrobił, podkreślają wszyscy...

Kieruje pracą 32 osób, w tym 12 kobiet obsługujących wiertarki. Mówi, że załogę ma solidną, pracującą z zaangażowaniem.



gdzie wytwarza się części zamienne do wagonów — głównie haki i węże ogrzewcze. Praca trudna, uciążliwa, wiele zależy od jej właściwej organizacji. To jego zadanie. Musi zaplanować robotę, zapewnić

Ludzie sumiennie wykonują swoje zadania, a jak trzeba przyjdą i w wolną sobotę. W tym roku tylko raz — w kwietniu — nie wykonał planu. Odlewy od kooperanta ze Szprotawy od dłuższego czasu mają

niewłaściwą strukturę żeliwa. Przeszaryłymi tokarkami nie sposób wykonać właściwej obróbki. Niedawna wizyta delegacji ZNTK w Szprotawie przyczyniła się do poprawy sytuacji. Na jak długo?...

Od 1950 roku nieprzerwanie w jednym zakładzie. Szmat czasu. Niewiele może poszczycić się dłuższym stażem. Czy nigdy nie chciał zmienić otoczenia? Nie, tu się wychował, wszystkich zna, gdzie będzie miał lepiej? Miło popatrzeć, jak w zakładzie zmienia się na lepsze. Kiedy w latach 50-tych w ZNTK produkowano jeszcze wagony, warunki pracy pozostawiały wiele do życzenia. Teraz jest bez porównania czystiej, większą wagę przykładają się do rozwiązywania problemów socjalno-bytowych załogi. Tkwi w tym również częśćka trudu Amanowicza — działacza związkowego. W połowie lat osiemdziesiątych pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego związku zawodowego. — Początkowo — wspomina — było ciężko. Ludzie nie garnęli się do nas. Wiele trudu kosztowało przekonanie ich, ale chyba się udało.

Henryk Amanowicz jest zapalonym wędkarzem. Startując w barwach zakładowego koła wędkarskiego, wielokrotnie zdobywał laury na najróżniejszych zawodach. Nie zaszczyty jednak liczą się najbardziej. Pan Henryk ceni raczej spokój, ciszę, możliwość obcowania z przyrodą. Warunki do wypoczynku po ciężkiej pracy. Bardzo to przystaje do tego skromnego i małomównego człowieka...



minimalny procent swoich niedociągnięć, potrafi natychmiast załatwić sprawę”. Dyrektor dodaje, iż na Cieciorę można liczyć nie tylko jako na świetnego fachowca. „Pierwszy angażuje się do społecznej roboty, a swoim przykładem przyciąga innych...”

Inżynier Julian Cieciora związany jest z ZNTK na dobre i złe od 41 lat. Takiej wierności nie spotyka

krawca, stolarza. Wybrał pracę przy tokarce...

W listopadzie 1946 r. trafia do Warsztatów Wagonowych nr 2, podejmując jednocześnie naukę w szkole zawodowej. W roku 1950 uzyskuje papiery rzemieślnicze w specjalności ślusarstwo, naprawa maszyn i tokarstwo w metalu. Kontynuuje edukację w Wieczorowej Szkole Technicznej przy Radomskim

Myślenie jest... opłacalne

(Dokończenie ze str. 2-ej) ków ramion odcigawych RE-4240. Przyniosą one ZNTK około 2,5 mln zł zysku w ciągu roku...

W zakładzie zaczął pracować przed 25 laty. Już nie pamięta, czego dotyczył jego pierwszy projekt. Aby przypomnieć sobie, ile ma ich na koncie, musiał skorzystać z klubowej dokumentacji. Tak — 26 projektów zgłoszonych, z których 12 przyjęto i wdrożono. Dzięki nim ZNTK i ZBK zaoszczędziły — bagatela — 19,3 mln złotych

Kierowany przez Natorskiego od trzech lat Klub Techniki i Racionalizacji rozpoczął działalność w 1948 roku. Aktualnie skupia 70 członków, mogących pochwalić się co najmniej jednym wnioskiem racjonalizatorskim. Były lata, kiedy składano ich dużo, lecz nie wdrażano. Teraz są one bardziej przemysłowe. Dwa lata temu 10 projektów (spośród 28 zgłoszonych) przyniosły zakładowi 2,1 mln zł zysku, natomiast ubiegłoroczna praca racjonalizatorów zamknęła się bilansem — 7,7 mln złotych uzyskanych z wdrożenia 11 (z 12 zaproponowanych) pomysłów.

Jerzy Natorski twierdzi, że opłaca się być racjonalizatorem. Nowe prawo wynalazcze gwarantuje bowiem godziwą zapłatę za twórcze myślenie. Za projekt racjonalizatorski płaci się przez dwa, a za wynalazek — przez 5 lat. Wystarczy mieć inwencję i dużo konsekwencji, aby szare zamienić na złote. Jeżeli projekt nie wymaga opi-

niowania i testowania przez Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa w Warszawie i CBK w Poznaniu, wdraża się go w ZNTK stosunkowo szybko. Szef Klubu Techniki i Racionalizacji zapewnia, że w zakładzie nikt nikomu nie rzuca kłód pod nogi. Gdy ktoś ma coś interesującego do zaproponowania, ma szansę zaprezentować pomysł specjalnej komisji. Kierownictwo zakładu sprzyja bowiem racjonalizatorom. Ich wnioski mają w ZNTK priorytet.

Jedynym zmartwieniem Jerzego Natorskiego jest nikłe zainteresowanie racjonalizacją ze strony młodych. Staramy się do nich dotrzeć — przekonuje — ale bez widocznych efektów. Nie garną się do tego, nie próbują swych sił... Jakże różni od jego pokolenia — Tacy ludzie, jak: Mieczysław Nogalski, Sosiński Ryszard, Sosiński Szczepan, Jan Mazur, Tadeusz Nowak czy inż. Czesław Murawski mają na swym koncie po kilka lub kilkanaście wniosków. Do filarów klubu należy także inż. Julian Cieciora, weteran ZNTK, szczytujący się 41 letnim stażem pracy. Szczególnie opłacalna była zwłaszcza — zaproponowana przez niego w roku ubiegłym — zmiana konstrukcji łącznika kabłąkowego E4700, która przyniosła zakładowi 1250 tys. zł oszczędności w skali rocznej. To już trzynasty jego pomysł zastosowany w kolejnictwie. Imponujący wynik.

Kto ich zastąpi?...

Złota rączka

Tadeusz Nowak już od ponad 30 lat pracuje w ZNTK...

— Zawsze lubiłem majsterkować — mówi — to też wybrałem się do szkoły zawodowej, aby wyuczyć się na ślusarza, gdyż zawód ten bardzo mi odpowiadał.

— Dlaczego wybrał pan akurat ten zakład pracy?

— Przypadek. Po prostu zostałem tu skierowany ze

społecznej. Już drugą kadencję „chodzę” w Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej...

— Idąc na kontrolę wie pan dokąd pana skierują?

— Skądże. Dostaję „wezwanie”, stawiam się, i w dwóch, trzech idziemy sprawdzać... W takiej inspekcji nie może być żadnego kantu, żadnego kumoterstwa, i nie ma.



szkoły. Było to w 1953 roku. Przez trzy lata uczyłem się zawodu, a potem już zostałem. W międzyczasie zrobiłem papiery czeladnicze i mistrzowskie. Obecnie jestem brygadziastą.

Brygada pana Nowaka liczy 5 osób. Wykonuje armaturę smarną oraz 5 typów zamków do wagonów. Miesięcznie wyrabiają około 100—120 ton. Ich praca wymaga precyzji, tzw. „złotej rączki”, bowiem polega na montowaniu podzespołów oraz produkowaniu całych kompletów.

Tadeusz Nowak działa też aktywnie na niwie

su. — Jednym słowem członkowie IRCH-y są sprawiedliwi i wnikliwi, a kiedy trzeba surowi? — Właśnie. Za pracę zawodową i działalność społeczną Tadeusz Nowak został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Medalem 40-lecia PRL. Otrzymał też wiele odznaczeń branżowych, m. in. srebrną odznakę „Zasłużony dla transportu”, złotą i srebrną odznakę „Przewodzącego Kolarza”.

— Praca zawodowa i społeczna nie wyczerpują chyba „repertuaru” pana zainteresowań?

— Jestem entuzjastą turystyki samochodowej. Często brałem właśnie wczasy turystyczno-samochodowe. Tylko, niestety, nie mam na razie samochodu. Lubię również pracować na działce, bo to i odpręża i daje satysfakcję...

Spod znaku Barana

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Ot, jak choćby po spotkaniach z emerytkami, byłymi pracownicami ZNTK. Jest ich w kole czterdzieści. Rokrocznie, niektórym spośród nich członkinie Ligii składają wizyty w domach. Ostatnio, pani Zofia gościła u 94-letniej staruszki, której wręczyła drobne upominki. Wzruszenie na twarzy tej kobiety stanowiło najlepszą zapłatę za trud znalezienia adresu.

Mimo, że delegacje, wyjazdy, załatwianie mnóstwa ważnych i drobnych spraw kosztują wiele wysiłku i wyrzeczeń, pomoc potrzebującym koleżankom przynosi Zofii Baranowicz niekłamną satysfakcję. Do brzo, że córki są już prawie dorosłe, a mąż wyrozumiały. Na szczęście, bo ona inaczej nie potrafi. Uparta, ambitna, pełna werwy. Taka, jacy na ogół są ludzie urodzeni pod znakiem Barana...

Ocalić od zapomnienia

Pękate plastikowe teczki poskładane w kącie pokoju. Powyżej, na ścianie duża podobizna młodego mężczyzny w wojskowym mundurze. Obok niewielkie oszlifowane pudełko, wewnątrz którego pobłyskuje Krzyż Kawalerski otoczony wianuszkami innych odznaczeń. Tak wygląda domowe muzeum Stanisława Leśniewskiego.



— Wszystko zaczęło się w roku 1955, gdy Związek Zawodowy Kolejarzy ogłosił konkurs na kronikę zakładową — wspomina pan Leśniewski. — Moja praca zdobyła drugą nagrodę. Zanim jednak ujrzała światło dzienne jako oficjalny zapis dziejów ZNTK, upłynęło trochę czasu. Dopiero, z okazji 90-lecia ZNTK kronikę oddano do oceny zawodowym historykom i następnie zakupiono dla zakładu. Dyrektor mgr inż. Jerzy Kulessza poparł również inicjatywę utworzenia izby tradycji. Na wóz muzeum kolejnictwa w Dęblinie chcieliśmy umieścić ją w wagonie, ale ostatecznie znalazła odpowiednie lokum w dawnej strażnicy. Otwarcie izby nastąpiło w roku 1977...

Fotografia założyciela warsztatów wagonowych, Blocha; widok ogólny zakładu; portret Jana Jagielskiego, byłego komendanta straży pożarnej; migawki z obchodów Dnia Kolejacza... Archiwalne zdjęcia, skrupulatnie opisane, opatrzone datami. Ilustrują wielostronicowy tekst ujmujący losy zakładu i związanych z nim ludzi. Nawet pobieżna lektura „Kroniki ZNTK” daje pojęcie, ile żmudnej pracy wymagało jej napisanie. Stanisław Leśniewski chętnie przyznaje się do pasji materializowania swoich wspomnień. Zapisywanie tego, co w miarę kruszenia pamięciowych śladów odchodzi bezpowrotnie, uznał za życiowe powołanie. Na widok kronikarskich dokonań pana Stanisława mógłby ktoś powiedzieć: obsesja. Bo przecież i historia ZNTK, i kronika młodzieżowa obrazująca pracę ZMP i ZMS w zakładzie, kronika lat wojny, strajk w 1976 r., zamknięte w teczkach świadectwo złotych lat klubu ZZK, wreszcie kronika rodzinna — w pewnym sensie również ZNTK-owska. Więź z zakładem przy ul. Domagalskiego to jeden z wątków sagi rodu Leśniewskich. Przez 38 lat pracował tu ojciec pana Stanisława, teraz kontynuatorem rodzinnej tradycji jest syn Tomasz.

Zagadnięty o cel kronikarskich poczynił Stanisław Leśniewski powiada: dać świadectwo minionym wydarzeniom, ocalić od zapomnienia ludzi — tych bardziej i mniej znanych. Przy okazji odnaleźć w tym

wszystkim samego siebie — poprzez realizację pasji i poprzez powrót tego, co przeszło, co stało się częścią historii. Lata spędzone w zamojskiej Szkole Podchorążych Rezerwy, wybuch wojny i udział w kampanii wrześniowej, okupacja, akcje sabotażowe, wreszcie czas odbudowy i praca w ZNTK.

niem losu 1 kwietnia 1960 r. Wyglądało to na prima aprilisowy żart. Na tym stanowisku pozostałem już do emerytury. Teraz tylko wspominać, przewertować kronikarskie zapiski. Pewne zdarzenia tkwią jeszcze w pamięci jak żywe. W roku 1965 powzięto decyzję o zmianie profilu produkcyjnego zakładu: zamiast remontu wagonów wyrób części zamiennych. Co się wtedy działo! Prawie 300 pracowników do przekwalifikowania, wśród nich ludzie przed emeryturą. Bunt wisiał w powietrzu. Wtedy zobaczyłem co znaczy umiłowić swój zawód. Gdy odchodził ostatni wyremontowany wagon były tacy, którzy go całowali...

Dom Stanisława Leśniewskiego odwiedzają często goście. Jednych przyciągają tu słynne kroniki, inni przychodzą ze swoimi problemami. A tak! Pan Leśniewski jest bowiem przewodniczącym Komitetu Osiedlowego Dzielnicy Glinice, za działalność społeczną otrzymał trzy lata temu nagrodę prezydencką. Społecznikowskie pasje pochłaniają sporo czasu, ale i tak pozostaje jeszcze trochę wolnych chwil na pisanie wierszy. Jeden z nich, poświęcony ZNTK, kończy się tak: *Kierowali nim Rosjanie, Niemcy i Austriacy, ale najlepiej egzystuje, jak rządzą nim Polacy*.

Honorowi dawcy życia

Jerzy Stani namawia do oddawania krwi każdego, kto przeniebie się przez pokój spec. ds BHP. I to wcale nie z racji pełnionej funkcji — prezesa zakładowego klubu Honorowych Dawców Krwi. Jest przekonany, że honorowe krwiodawstwo nie szkodzi organizmowi ludzkiemu. Malkontentów i niedowiar-ków przekonuje, wskazując na siebie. Odkał bowiem zaczął oddawać honorowo krew, praktycznie nie chorował. Nadal czuje się znakomicie, nie unika pracy fizycznej. Prawda, że zwykle w tym samym dniu bywa osłabionym, że czasami zaczyna odczuwać zmęczenie po zwiększonym wysiłku, ale przecież wiek ma prawo dawać znać o sobie...

W ZNTK Jerzy Stani rozpoczął pracę 38 lat temu, jako ślusarz. Pierwszy raz oddał krew przypadkowo. Zmusiła go do tego sytuacja — chora kuzynka potrzebowała bezcennego leku... Nie zawałił się wtedy... oddaje krew do dzisiaj. W 1970 roku był jednym z założycieli klubu HDK. Nadal jest jego prezesem. Na koncie posiada 17,5 litra, a przecież wcale nie należy do najlepszych, Leszek Szczudłowski, tokarz z wydziału obrabiarek, ofiarował potrzebującym już 30 litrów, a Wojciech Górski — ślusarz z narzędziowni tylko o dwa litry mniej. Obaj są posiadaczami odznaki „Zasłużony dla zdrowia narodu”. Ponad 20 litrów oddanej krwi mają na koncie: Kazimierz Turzyński, Czesław Żyła oraz Ryszard Czubak. Wzbogaciła ona zapasy Centrum Zdrowia

Dziecka, ratowała także życie ofiarom trzęsienia ziemi w Meksyku. W sumie, w ubiegłym roku około 100 honorowych krwiodawców w ZNTK ofiarowało 168 l. bezcennego lekarstwa.

To jeden z aktywniejszych klubów w Radomiu. Należy do niego statystycznie co 8 pracownik zakładu. Nic więc dziwnego, że w 1979 roku klub HDK odznaczony został złotą odznaką „Honorowego Dawstwa Krwi”, a następnie — medalem „Zasłużony dla ZNTK”. I pomyśleć, że 17 lat temu było ich zaledwie 20. Wydawało się wtedy, że 15 litrów oddanych w ciągu roku to tak wiele. A przecież tylko podczas ostatniej, tegorocznej, akcji zebrano jej dwa razy więcej...

W ciągu roku organizowane są zazwyczaj cztery podobne zbiórki, co 3 miesiące. Każdorazowo, bez uszczerbku dla zdrowia, można oddać około 480 mililitrów. Trzeba być zdrowym i... prowadzić higieniczny tryb życia. W dniu oddania krwi przysługuje krwiodawcy dzień wolny od pracy. Zakład funduje też środki wzmacniające oraz — dla najbardziej zasłużonych — nagrody pieniężne. Ci, którzy oddali przeszło 10 litrów krwi, mogą, raz na 3 lata, skorzystać z bezpłatnych wczasów rodzinnych, natomiast posiadają-

HEFAJSTOS

Wiosną 1957 roku dobiegł końca wojskowe służby pana **Józefa Kiciora**. Wyszedł do cywila ze skierowaniem do pracy w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Radomiu...

— Zawsze lubiłem swój zawód — mówi pan Józef. — Nie wyobrażam sobie że mógłbym robić co innego. Kowalstwo mnie zafascynowało, zagarnęło już w dzieciństwie. Ciemne kuźnie rozświetlane płomieniami ognia, kowale wyczyniający z metalem różne sztuki... Ja też chciałem przekształcać żelazo, wykuczać z niego ładne i użyteczne przedmioty.

— I zaczął pan w 1957 roku w kuźni ZNTK...

— Przeciwnie, zacząłem jako 14 letni chłopak w firmie Nakonecznego, mieszczącej się przy ulicy

Traugutta. Przez kilka lat jako uczeń, później zaś czeladnik pracowałem przy wyrobie dorożek, a także wolantów, bryczek, które w tamtych czasach zastępowały wiejskim gospodarzom samochody.

— A więc skierowano pana do pracy nie w ciemno, ale zgodnie z nabytym fachem?

— Właśnie. Po wojsku pracowałem jeszcze u Nakonecznego 2 miesiące, a potem byli już moje obecne zakłady.

Od tej pory minęło już 30 lat, pan Józef zaś dalej pracuje w swojej pierwszej firmie, pozostał jej wierny do dziś. Ogorzały, z wąsem siwym, sarmackim nosem, roztrząsa swoje pierwsze dni w zakładzie przy ulicy Domagalskiego (wówczas Dolnej). Pierwsza pensja — 1200 zł.



Praca w wielkiej kuźni w ogniu, w pocie czoła, wyrabianie wszystkich możliwych części do wagonów. Praca ręczna, wymagająca wysiłku, praca męska i twórcza...

— I anim się obejrzał minęło 20 lat. Nadszedł rok jubileuszowy, i dla mnie, i dla zakładu. Bo akurat w 1977 miało 90 lat od powstania Warsztatów Wagonowych, przekształconych później w Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. W tym właśnie roku zostałem awansowany na mistrza. Można powiedzieć,

Wszystkie te przymioty posiadała **Zofia Baranowicz** — przewodnicząca Ligi Kobiet. Koleżanki mówią o niej: sympatyczna, obrotna, pomagająca innym. Gdy jej o tym powiedziałem, była wyraźnie zażenowana. Lekko zaczerwieniła z siebie: ktoś przecież musi...

W zakładzie po raz pierwszy pojawiła się — aż się wierzyć nie chce — ponad 20 lat temu, jako uczennica zakładowej szkoły zawodowej. Od 1980 r. kontroluje jakość wyrobów w wydziale armatury. Z jej nazwiskiem związana jest sześćdzioletnia historia zakładowego koła Ligi Kobiet. Była jedną z jego założycielek. Teraz, już drugą kadencję, pełni funkcję przewodniczącej, zasiada też w prezydium Zarządu Wojewódzkiego Ligi.

W ZNTK pracuje 156 kobiet. Najczęściej wykonują zawody przypisane mężczyznom. Liga Kobiet ma być rzecznikiem ich interesów, pomagać w prze-

że mam szczęście do rocznic, ja 20 lat pracy, zakład 90 lat istnienia, mnie w tym roku stuka 30-stka, zakładowi równa 100-ka...

— Jakby pan spojrzął wstecz...

— ... to powiedziałbym, że wiele się zmieniło. Przede wszystkim sama praca kowała. Teraz nie ma już ręcznych młotów, a pneumatyczne, poza tym „wyręcza” nas prasa. Kuźnia jest w całości zmechanizowana. I ciągle unowocześniana. Razem z technologiami staramy się ulepszać organizację pracy poprzez udoskonalanie, unowocześnianie parku maszynowego, by efekty naszego wysiłku były bardziej wymierne, by produkować i więcej, i lepiej oraz mniej uciążliwie.

Pan Józef dużo w swoim życiu pracował, i nadal pracuje, nie tylko w kuźni, nie tylko dla polskiego kolejnictwa, ale także społecznie. Działalność czynnie w związkach zawodowych. Był przewodniczącym oddziałowej Rady Zakładowej. Do dzisiaj zasiada w związkowym prezydium. Od 17 lat jest członkiem PZPR. Piastował przez 3 kadencje funkcję I sekretarza OOP...

— Teraz ustąpiłem miejsca młodszemu — mówi z bliskim w oku — ale wciąż jestem sekretarzem, tyle, że drugim.

Za swoją działalność społeczną i zawodową Józef Kiciór był wielokrotnie odznaczany, m.in. Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, Złotą Odznaką Przewodzącego Kolejacza, odznakami Zasłużony dla Województwa Radomskiego i Zasłużony dla ZNTK w Radomiu.

— A dawnych kuźni żal... — westchnął pan Józef na zakończenie naszej rozmowy. Ano faktycznie — żal, bo gdzież teraz szukać dawnych Hefajstosów, co własnymi rękoma, wyczyniali z metalem co chcieli?

Spod znaku Barana

Niektóre osoby nie muszą czynić nadzwyczajnych starań w trosce o powszechny aplauz. Sympatię ludzką i popularność zdobywają jakby mimo woli dzięki koleżeńskiemu postawie, zaangażowaniu w pracę i... urokowi osobistemu.

Wszystkie te przymioty posiadała **Zofia Baranowicz** — przewodnicząca Ligi Kobiet. Koleżanki mówią o niej: sympatyczna, obrotna, pomagająca innym. Gdy jej o tym powiedziałem, była wyraźnie zażenowana. Lekko zaczerwieniła z siebie: ktoś przecież musi...

W zakładzie po raz pierwszy pojawiła się — aż się wierzyć nie chce — ponad 20 lat temu, jako uczennica zakładowej szkoły zawodowej. Od 1980 r. kontroluje jakość wyrobów w wydziale armatury. Z jej nazwiskiem związana jest sześćdzioletnia historia zakładowego koła Ligi Kobiet. Była jedną z jego założycielek. Teraz, już drugą kadencję, pełni funkcję przewodniczącej, zasiada też w prezydium Zarządu Wojewódzkiego Ligi.

W ZNTK pracuje 156 kobiet. Najczęściej wykonują zawody przypisane mężczyznom. Liga Kobiet ma być rzecznikiem ich interesów, pomagać w prze-

wycięzaniu codziennych trudności i zmartwień. Staramy się, jak potrafimy najlepiej — mówi skromnie, gdyż to głównie jej zasługa, że półsroty wyjeżdżają na wakacje, że matce samotnie wychowującej dzieci przyniesiono pomocę bądź wczasy. Interesuje się wszystkim — zapewnia jedna z jej koleżanek — opłatami za kolonie, przydziałem mieszkań, udzielaniem pożyczek, odznaczaniem dla najbardziej zasłużonych pracowników zakładu. Cztery lata temu zorganizowała nam nawet kursy szycia, sprządzając na tę okazję materiał, żebyśmy miały się na czym uczyć.

Ostatnie inicjatywy przewodniczącej to wycieczka autokarem do Łodzi oraz pokaz mody połączony z kiermaszem konfekcji na terenie zakładu, cieszący się dużym zainteresowaniem całej załogi. Nie nawykła siedzieć spokojnie. Stara się chodzić po wydziałach, przebywać wśród swoich koleżanek, aby na bieżąco informować o inicjatywach koła, jednocześnie wsluchując się w ich postulaty. Znając je lepiej może służyć pomocą. (Dokończenie na str. 4-cj)

Zespolic działania...

Rozmowa z I sekretarzem POP, tow. Stefanem Majewskim

— Co stanowi główną troskę organizacji partyjnej w ZNTK?

— Produkcja, i jeszcze raz produkcja. Większość zebrań partyjnych (przeważnie otwartych) zajmuje się właśnie tym tematem. Omawiamy na nich wykonanie planu, próby zaradzenia brakom materiałowym, bo zdarza się, iż kooperanci albo nie nadążają, albo też nie dają potrzebnego do produkcji materiału.

dzień, że organizacja partyjna aktywnie uczestniczy w życiu zakładu, jest w nim obecna, stara się być inicjatorem wielu przedsięwzięć, pilotować najlepsze koncepcje dotyczące organizacji pracy, jak również popierać wynalazczość, racjonalizatorstwo. Na IV Plenum niewątpliwie dątało do sedna rzeczy: POP powinna być współgospodarzem zakładu i być zawsze w awangardzie, w każdym pozytywnym działaniu, w każdej sprawie. A poza tym uważam, że członkowie partii, a w szczególności sekretarze, nie powinni zasklepić się w sobie, patrzeć na wszystko z punktu widzenia własnego podwórka. Stąd też postanowiliśmy (na szczepku zjednoczenia ZNTK), by raz na pół roku

sekretarze POP z podobnych nam zakładów spotykali się w celu przedyskutowania wielu spraw, wspólnego rozwiązywania nękających nas problemów, a także, by wymienić swoje doświadczenia w pracy partyjnej.

— Dziękuję za rozmowę.

Czy Klub ZNTK wznowi działalność?

O własny dach nad głową

Dawno temu, w mieście nad rzeką Mleczną był sobie klub... Cóż rozpoczyna się naszym bajką, ale prawdę mówiąc historia Klubu ZZK nie ma w sobie nic z bajecznej opowieści. Przede wszystkim zaś brakuje jej szczęśliwego zakończenia. Dobrze

prosperujący ośrodek autentycznego ruchu amatorskiego przestał w pewnym momencie istnieć, choć przez długie lata stanowił jedną z najbardziej prężnych instytucji kulturalnych Radomia. Powie ktoś: „Co tam jakiś klub... Warto rozdrapywać rany?”

Pewnie, można przymknąć oczy, stracić pamięć, wreszcie — machnąć ręką. Minął przecież kawał czasu, wszystko jakoś się ułożyło, zasklepiło. Kolejarska młodzież lat 80-tych nie ma pojęcia, że kiedyś tam w ogóle taki klub istniał. Ci starsi, którzy do ZZK biegali na potańcówki, poobrabiali w piórka i mają teraz na głowie inne problemy. Pozostali więc tylko wspomnienia, pozostali też ludzie, związani swojego czasu z Klubem Kolejarskim. O dziwo, ci ludzie nie myślą o swoim Klubie jedynie w kategoriach przeszłości. Wierzą w jego reaktywowanie, w powrót do „złotych lat” działalności. A jakie były te lata, przypomnijmy...

Zaczął się w roku 1947. Znany działacz społeczno-kulturalny, Józef Majewski wpada na pomysł założenia placówki skupiającej artystyczny ruch amatorski kolejarzy. Niebawem jednak rozmach z jakim działa ośrodek powoduje, że przestaje być on miejscem spotkań zaledwie jednej grupy zawodowej. Klub ZZK otwiera podwoje dla wszystkich chętnych. Przychodzą tu ci, których fascynuje muzykowanie i taniec; zaglądają miłośnicy dobrej lektury, ludzie zainteresowani sprawami swojego środowiska i regionu. Bo też wiele ten klub ma do zaoferowania, przede wszystkim na niwie szeroko prowadzonej działalności artystycznej. Widzowie szczególnie ci najmłodsi, walą tłumnie na premiery teatryku kukielkowego „Baj-Baju”, który swoje sukcesy zapoczątkował w roku 1948 wystawieniem „Piasta Kołodzieja”. Teatr nie ogranicza się zresztą do spektakli w klubie ZZK. Objeżdża inne miasta, szkoły, przedszkola, występuje na obozach harcerskich i koloniach letnich. Nieco starsi mogą podziwiać widowiska obrzędowe wytańczone i wyśpiewane przez artystów amatorów z zespołu regionalnego ZZK, posłuchać kapeli ludowej, zespołów młodzieżowych, brać udział w pracach sekcji fotograficznej. Klub prowadzi również ożywioną działalność oświatową — licznych zwolenników ma biblioteka licząca kilkanaście tysięcy woluminów, duża popularnością cieszą się imprezy cykliczne: „Kultura na co dzień”, oraz „Radomianie na szerokim świecie”. Plon klubowej działalności stanowią nagrody i wyróżnienia zdobywane przez poszczególne zespoły na lokalnych i ogólnopolskich imprezach.

(Dokończenie na str. 6-cj)

Dział Administracyjno-Socjalny

Zaspokajać potrzeby załogi

O czym marzy człowiek strudzony pracą? Oczywiście — chce dobrze wypocząć. Dobrze, tzn. z dala od miejskiego zgiełku, w przyzwoitych warunkach, w miarę tanio. I jeżeli nie lubi samotności, razem z rodziną.

Sprawami wypoczynku załogi ZNTK zajmuje się Dział Administracyjno-Socjalny. Z różnych form rekreacji korzystają nie tylko czynni pracownicy zakładu, ale także ich najbliżsi oraz emeryci i renciści.

— Wszystkie potrzeby załogi w zakresie wypoczynku są zaspokajane w 100 procentach — twierdzi kierowniczka działu, mgr Wiesława Marzec. — Dysponujemy dwoma ośrodkami dla urlopowiczów: w Mielnie na 48 osób oraz w Brodach Iżeckich, który ma 100 miejsc. W tym drugim organizujemy także kolonie dla dzieci pracowników z innych zakładów. W zamian nasze pociechy wyjeżdżają do atrakcyjnych miejscowości w całym kraju. Za pośrednic-

twem „Juwenturu” prowadzona jest również wymiana bezdekwizowa z Magdeburgiem w NRD. Łączna kwota dopłat do wczasów, kolonii, obozów i zimowisk wyniesie w tym roku 11 mln 957 tys. zł. Skorzysta z nich 400 osób.

Wielkość zakładowego funduszu socjalnego w br. wynosi 29 mln 312 tys. zł. Środki te służą nie tylko finansowaniu zimowo-letniego wypoczynku pracowników i ich rodzin, ale korzysta się z nich też przy dotowaniu działalności w zakresie sportu i kultury fizycznej, imprez okolicznościowych, wypoczynku świątecznego i turystyki. Z kwoty tej wydzielono również zapomogi dla ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, głównie emerytów. Część pieniędzy z zakładowego funduszu socjalnego (w tym roku 680 tys. zł) otrzymują ZNTK-owskie stołówki.

„Oczkiem w głowie” Działu Administracyjno-Socjalnego jest Zakładowy Fundusz Mieszkaniowy. W

br. jego wysokość wynosi 38 mln 473 tys. zł. Zgromadzone tu środki przeznaczone są na remonty i malowanie mieszkań, dopłaty do budownictwa jednorodzinnego, uzupełnianie układów mieszkaniowych, umarzanie kredytów MM. Kwestia mieszkań dla załogi jest jednym z głównych wyznaczników działalności socjalnej zakładu. W sytuacji ciężkiej niemożności, jaka ogarnęła budownictwo mieszkaniowe w naszym kraju, każde pracownicze lokum to niemały sukces. Dział Administracyjno-Socjalny ma w gestii 112 zakładowych mieszkań. W ub. roku przybyło ich 8, a plany na przyszłość są jeszcze bardziej ambitne. Mówi się o budowie nowego bloku.

Merytoryczną działalność o charakterze socjalnym uzupełniają doraźnie organizowane imprezy: Dzień Kobiet, Dzień Kolejarski, bale sylwestrowe, choinki, atrakcyjne wycieczki. Do

Mamy już 100 lat

dok. ze str. 1

W czasach II Rzeczypospolitej profil działalności zakładów nie uległ zmianie: w dalszym ciągu naprawiano w nich różne rodzaje wagonów kolejowych. Podobnie działo się podczas niemieckiej okupacji. Kiedy przyszło wyzwolenie zakłady były zniszczone, zrabowane. Pierwsi robotnicy stawili się do pracy (przede wszystkim do odbudowy) z własnymi narzędziami. To oni w szybkim czasie uruchomili zakłady na nowo.

Bo oblicze i historię ZNTK tworzyli ludzie zasłużeni dla Polski, zasłużeni dla polskiego przemysłu. To o nich, ich pracy, działalności, walce mówią dokumenty, gazety, ulotki, listy, narzędzia pracy, medale i odznaczenia, albumy zgromadzone w otworzonej w 1977 roku Izbie Tradycji i Pamięci.

Z notatki służbowej: „Ignacy Głogowski ur. 23.04.1877 roku pracował w warsztatach wagonowych w latach 1902—1934. Do pracy przyjmował go pierwszy naczelnik warsztatów Koźuchin. Ignacy Głogowski, czynny uczestnik wydarzeń rewolucyjnych 1905 r., zmarł w wieku 99 lat 24.01.1977 roku”.

Nie zapominajmy bowiem, że w ciągu tego stulecia kraj nasz przeżywał różne koleje losu. A uczestniczyli w nich także pracownicy ZNTK. Jak np. Stanisław Czyżewski, który działał w Polskiej Organizacji Wojskowej od 1. lipca

1916 roku do 1 listopada (rok zatarty w dokumentach) pod pseudonimem „Cap”, co potwierdza w zaświadczeniu (widać potrzebnym do akt personalnych) szef Wojskowego Biura Historycznego, Julian Stachiewicz, generał brygady. O Polskę walczyli i inni. Zwłaszcza, gdy przyszedł czas okupacji. Mówią o tym listy z Oświęcimia i innych obozów zagłady. Mówią o tym dane biograficzne, wyciągi z rozkazów. Mówią o tych co zginęli, i o tych co przeżyli, przechodząc wojenną gehennę pod okupacją lub na frontach II wojny światowej.

Wyciąg z akt: „Nosowski Bolesław ur. 2 lutego 1896 roku. 1 stycznia 1919 roku wstąpił do Wojskowej Straży Kolejowej w Radomiu. 18 sierpnia 1921 roku rozpoczął pracę jako kowal w Warsztatach Wagonowych. 24.V.1940 roku rozstrzelany przez hitlerowców na Firleju.” Sucha, i jakże typowa notatka, o życiu i śmierci Polaka...

Wyciąg z rozkazu marszałka Stalina: „Uczestnikowi walk o wyzwolenie z niemieckiego jarzma Stolicy Polski Warszawy ppor. Zielińskiemu Edwardowi s. Jana.”

Przyszło wreszcie wyzwolenie. Koniec wojennego koszmaru. Były warsztaty przedstawiały obraz grozy: wielki plac, będący pogorzeliem, olbrzymim śmietnikiem. I właśnie ludzie, ci co ocalili, odbudo-

wali zakłady, zaczęli znówu naprawiać wagony: dwuosiove, trzosiowe, a bywało, że i „pulmany”...

Nowe nadsięgnięto stopniowo w latach 1963—1965, kiedy zakład zaczął przedstawiać się na przemianowanie produkcji precyzyjnej z przemysłu, takiej jak: armatura hamulcowa, smarna, ogrzewcza. Najpierw jednak był dzień 31 grudnia 1965 roku...

Z dokumentu likwidacyjnego: „Likwidacja Wydziału Taboru i Naprawy Wagonów 31.12.1965 r. Numer ostatniego wagonu 3-osiovy By-23138”.

Przestawienie się na nową produkcję spowodowało małą rewolucję w zakładzie. Zaczęła się totalna przemiana zawodowa. Stolarze, malarze, tapiczerzy przekwalifikowali się we frezerów, tokarzy, szlifierów. Przebudowano w tym czasie hale pod nowy profil produkcyjny, zmechanizowano transport wewnętrzny. Coraz więcej zaczęły znaczyć postęp techniczny i racjonalizacja pracy. W roku 1975 ZNTK zaczyna produkować dodatkowy asortyment: osprzęt sieci trakcyjnej. W ogóle jest tych asortymentów 700 — rocznik wychodzi z zakładów ilościowo 5,5 mln sztuk. Wszystkie części taboru kolejowego i inne detale wykonywane w radomskim zakładzie odbierają tacy potentaci jak: wrocławski „Pafawag”, poznański „Cegielski”, Zastal z Zielonej Góry, także przedsiębiorstwa z kra-

jów RWPG, tj. z NRD, CSRS, ZSRR i Węgier. Z II obszaru płatniczego główni odbiorcy pochodzą z Iraku i Austrii. Ostatnio PHZ „Kolmex” zaoferował wyroby i usługi ZNTK kontrahentom z USA, RFN i Hiszpanii.

Przedsiębiorstwo wciąż się unowocześnia. Już od 1977 roku pracują obrabiarki sterowane numerycznie, wykonując wiele skomplikowanych detali, w ub. roku rozpoczęła się komputeryzacja zakładów, na początek w systemie finansowo-księgowym, materiałowym, kadr i plac. Rozpoczął również pracę pierwszy w zakładzie robot — gwintuje śruby.

Na rezultaty tej modernizacji nie trzeba było długo czekać. W ub. roku sprzedaż wyrobów i usług wg cen realizacji wykonana została na wartość 1.544.932 tys. zł, co stanowi 103,3 proc. wzrostu w stosunku do planu. Wydajność pracy natomiast mierzona sprzedażą wg cen realizacji była o 3,1 wyższa od planowanej.

ZNTK wciąż się rozwija, wzrasta jakość ich wyrobów i usług, stają się coraz nowocześniejsze, posługują się coraz bardziej skomplikowaną aparaturą. Dzisiejsi pracownicy (jest ich 788) tworzą nowe oblicze zakładu, jego historię, tak jak tworzyli ją niegdyś ich poprzednicy w stuletniej walce o byt Polski, a tym samym o byt zakładów, o ich profil, ich nowoczesność.

(Dokończenie na str. 6-cj)



— Czyli główną (a może jedyną?) tematyką zebrań i egzekutyw jest gospodarka, sprawy ekonomiczne?

— Skądże! Ostatnio tematem zebrań były stosunki między Państwem, a Kościołem w naszym kraju. Bo my wcale nie odziedziczyliśmy od ideologii, propagandy. Członkowie partii z zainteresowaniem wysłuchują referatów na tak interesujące, jak podany powyżej, tematy. Jedyna różnica: podczas posiedzeń poświęconym sprawom gospodarczym czy socjalnym, dyskusje są o wiele ostrzejsze, nawet ogniste! Zebrani mówią wiele o sposobach zabezpieczenia materiałowego, żądają od poszczególnych osób kompetencji, odpowiedzialności, z racji zajmowania określonych stanowisk i wykonywania określonych zadań.

— Ilu członków liczy wasza POP?

— 117, w tym 11 kandydatów. Większość z nich to ludzie starsi. Staramy się więc o przyciągnięcie młodzieży — jest to zresztą główny cel naszego działania. Sądzę, że przyciągnięcie młodych jest o tyle trudne, że od dawna nie działa już klub ZZK. Młodzież nie ma gdzie po pracy pójść potańczyć, obejrzeć jakiś spektakl, podzielać na niwie kulturalnej i społecznej. Staramy się jednak przekonywać do programu partii podczas otwartych zebrań partyjnych, poprzez rozmowy indywidualne, także przez interesowanie się problemami naszej młodej kadry pracowniczej.

— Podstawowa Organizacja Partyjna jest, a przynajmniej powinna być, współgospodarzem zakładu. Roli POP poświęcone było właśnie IV Plenum KC. Jak towarzysz sądzi, czy w czasie IV Plenum sprecyzowano dokładnie czym właściwie jest POP w zakładzie pracy?

— Cóż... Wiele dyskutowaliśmy przed samym plenum, zwłaszcza opierając się na własnych doświadczeniach, a trzeba powie-

Zeppelin za sto tysięcy...

Znaczki kojarzą się nam najczęściej z bez troskim dzieciństwem. Wtedy, kiedy wszystko dookoła fascynuje, gdy zaczynamy odkrywać otaczające nas tajemnice. Mówi się, że znaczek uczy, bawi i wychowuje. W przypadku **Tomasza Leśniewskiego**, pracownika działu kontroli jakości, to nie slogan. Pierwszy klaser otrzymał od ojca w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Znaczki rozbudziły w nim ciekawość świata. Pracowicie powiększając swoje zbiory, dowiadywał się o istnieniu wielu odległych państw, poznawał egzotyczne zwierzęta i rośliny. Powoli dziecięca pasja przerodziła się w fascynację. Zwłaszcza, że ojciec również był zapalonym kolekcjonerem. Dziś Tomasz Leśniewski w swojej kolekcji posiada kilka tysięcy znaczków zgromadzonych w kilkudziesięciu klaserach. Od sześciu lat pełni funkcję skarbnika **koła nr 23 Polskiego Związku Filatelistycznego** w ZNTK. Istnieje ono od 1963 roku. Skupia prawie dwustu filatelistów, w tym kilkudziesięciu emerytów. Na ogół każdy z członków koła specjalizuje się w innej tematyce. Na przykład nestor radomskiej filatelistyki, **Wiesław Czarnocki** — posiada bogatą kolekcję starych znaczków, tzw. klasyków, polskich, niemieckich, austriackich i rosyjskich. Z kolei przedostatni skarbnik, **Zygmunt Wójcikowski** — zgromadził znaczki prezentujące Polski Czerwony Krzyż, natomiast **Stanisław Jędras** — do 1981 roku

przewodniczący koła — wyspecjalizował się w zbieraniu polskich wydawnictw specjalnych i różnego rodzaju ciekawostek.

Tomasz Leśniewski też ograniczył zasięg swoich zainteresowań. Zbiera znaczki polskie, począwszy od najstarszych, z ubiegłego stulecia, a także wydawnictwa związane z okupacją hitlerowską i światowym kolejniem. Posiada pierwszy znaczek wydany w Królestwie Polskim, z 1860 roku, przedstawiający na niebieskim tle godło carskie. Cena takiego białego kruka — co najmniej 70 tysięcy złotych. Równie drogie są listy i przesyłki z okresu drugiej wojny światowej. Na przykład znaczek dywersyjny z podobizną Hansa Franka, na liście z wyrokiem śmierci, wydany przez polski ruch oporu, kosztuje — bagatela — 100 tys. zł. Tyle samo żąda się na giełdach za przesyłki z epoki sterowców, tzw. zeppelinów.

Tomasz Leśniewski posiada chyba najbogatszy zbiór spośród wszystkich członków koła. Znaczki z kolejniem światowym prezentował już na sześciu międzynarodowych wystawach, w kraju i zagranicą. W ubiegłym roku zdobył srebrny medal na wystawie w Warszawie. Żeby dobrze przygotować się do takiej prezentacji, należy starannie opisać karty wystawowe Schaubeca, w których układane są znaczki. Musi to być opis konkretny, zawierający wszystkie najważniejsze informacje, a jednocześnie na tyle zwarty i lapidarny, aby jego lektura nie nużyła wiedzających. Łatwo powiedzieć, a przecież to szalenie pracochłonne zajęcie, wymagające wręcz benedyktyńskiej cierpliwości i dokładności. Może

dlatego członkowie koła nie zbyt często sami organizują wystawy. Ostatnia duża ekspozycja na terenie zakładu prezentowana była trzy lata temu, z okazji Rewolucji Październikowej. W bieżącym roku koło czynnie włączyło się w obchody 100-lecia ZNTK. Od 13 września do 13 października, oprócz sprzedaży okolicznościowych kopert, w radomskich placówkach pocztowych stosowany będzie specjalny datownik, przedstawiający wagon, jaki w 1965 roku po raz ostatni naprawiono w ZNTK. Zarząd koła, na czele którego stoi **Cezary Kierzkowski**, ogłosił także konkurs na plakat o tematyce zakładowo-filatelistycznej.

Natomiast Tomasz Leśniewski przygotowuje się do kolejnej wystawy. Znowu trzeba będzie jeździć po giełdach, aby zdobyć coś wartościowego — upragnionego „Franka”, „zeppelina”, a dla syna kolejny znaczek z motywami bajkowymi. Ma nimi zapelnione trzy duże klasy. Bajki z całego świata. Wyjątkowo ładne znaczki — niezwykle kolorowe. Sprawia chłopcu dużo radości. Podobnie, jak panu Tomaszowi, gdy dostał od ojca pierwsze serie. Może więc tradycje filatelistyczne w rodzinie Leśniewskich nie zagną. Szkoda byłoby tylu lat starań i żmudnej pracy...

W kręgu książki

Książka jest rozrywką, odpoczynkiem, jest podróżą poprzez czasy, lądy poprzez ludzką psychikę. Książka jest jak wino — im starsza tym lepsza, zwłaszcza gdy ma dobre warunki do „leżakowania”, gdy jest szanowana przez czytelnika, przez zajmujących się nią bibliotekarzy... Widne, przestronne pomieszczenie biblioteki zakładowej, bibliotekarka, p. **Maria Bujała** doradza właśnie dwóm czytelnikom co wziąć do czytania.

Po ich wyjściu zarzucam p. Marię pytaniami, nazwijmy to statystycznymi: ile?, jak?, itd... — Zarejestrowanych mam ponad 500 czytelników — mówi pani Maria. — Nie podaję dokładnej liczby, bowiem ulega ona ciągłym zmianom. Czytelnicy ci wypożyczają rocznie ponad 16 tysięcy książek, czyli akurat tyle, ile liczy biblioteczny księgozbiór. Dziennie odwiedza przeciętnie bibliotekę 40-42 czytelników. Muszę ich ob-

służyć sama, bowiem poza mną nikt tu więcej nie jest zatrudniony. Ale nie narzekam, bowiem warunki pracy mam dobre, tak jak i dobre są one dla książki, bo jest sucho, przeźrocznie, woluminy nie walą się na głowy, nie stoją ścieśnione.

— W ilu radomskich księgarniach zamawia pani książki?

— W trzech. Pomocne mi są w tym wykazy nowości, zapowiedzi wydawnicze, przewodniki bibliograficzne. Muszę jednak nieco ograniczać swoje „apetyty”, bowiem ceny książek wciąż rosną, a ja mam rocznie na ich zakup — 80 tysięcy.

Biblioteka zakładowa nie jest tylko salonem wymiany książek. Stara się też kształtować gust literacki czytelnika, uczyć go historii, budować wśród pracowników zakładu kulturę literacką. Temu celowi, m. in. (bo popularyzacji też) służą konkursy czytelnice oraz tematyczne, jak np. zorganizowane w ub. roku: „Czy znasz historię Polski?”, „Mój ulubiony bohater sieniawickowski”, „Henryk Sienkiewicz — pisarz znany i nieznany”. Konkursy te cieszą się zazwyczaj wielką popularnością, bo można wyzyskać się w nich wiedzą, znajomością literatury, i oczywiście wygrać jakąś książkę.

— Największym powodzeniem wśród czytelników — mówi pani Maria — cieszy się literatura piękna, zwłaszcza angielska, oraz kryminały...

— A bestseller ostatnich miesięcy — pytam?

— „Henderson, król deszczu” Saula Bellowa! — słyszę w odpowiedzi.

Wychodząc pomyślałem, że pomieszczona w małym, wilgotnym pokoiku biblioteka zakładowa „Radokóru”, ma czego pozazdrościć swej „siostrzy” odległej zaledwie o 200 metrów.

Przyjęło się w naszym kraju psiożyć na kolejarzy. A to, że w niczym nie przypominają swoich przedwojennych kolegów, że nie liczą się z drogo-cennym czasem pasażerów, że — delikatnie mówiąc — stracili wiele z zawodowej dystynkcji i uprzejmości. Podobna krytyka dotknęła przedstawicieli innych profesji: kelnerów, urzędników, milicjantów, pracowników handlu — jednym słowem wszystkich wykonujących tzw. „kon-taktowe” zawody. Więcej szczęścia mają np. marynarze lub górnicy, bo przecież trudno pływać z nimi po morzach i oceanach albo fedyrować kilkadziesiąt merów pod ziemią, żeby przekonać się jacy rzeczywiście są. Toteż kolejarzem, kelnerem itd. itd... przypisuje się wszystkie grzechy główne, zaś marynarzy, hutników, górników, lotników, czci. U tych pierwszych dostrzega się wady, u drugich porównując romantykę zawodu. W dodatku całe odium żywione wobec wyżej wymienionych „grzeszników” spada na reprezentowane przez nich instytucje. Kłnie się w żywe kamienie kolej, gastronomię, handel... no i pozostałych. Czy słusznie? Dlaczego wymagany od braci Polaków czegoś, co charakteryzuje obce nam nacje, jakichś Niemców, Szwajcarów, Japończyków i innych Eskimosów. Nagle chcemy być rozsądni i praktyczni, choć od stuleci wiedzą ościenne ludy, że nad Wisłą zamieszkuje naród bohaterski, szlachetny, uczuciowy i trochę postrzelony. Jednym słowem — romantyczny. Dlatego biorę w obronę piętnowane wielkim głosem profesje i proponuję spojrzeć na nie pod kątem właśnie czysto polskiej romantyki. Skoncentrujmy się na kolejarzach.

Lat temu kilka podróży-jąc pociągami pośpiesznymi relacji Lublin — Szczecin stałem się mimowolnym świadkiem takiej oto sytuacji... Dwie żółtoskóre Japonczki (jak się okazało w wagonie restauracyjnym natknęły się na przejście w połączeniach między

wagonami. Wlaży tam nieświadome niczego i za chwilę piskiem obwieściły grożące im niebezpieczeństwo. Jedna nieomal zemdlała. Powodem paniki nie była żadna mysz, ani pociągowy ekshibicjonista, lecz rozchylone i podskakujące pomosty, które należało, niczym Rubikon, przekroczyć. Japonki raz dwa odratowano wśród ogólnego śmiechu. Jeden tylko z przypatrujących się tej scenie młodych ludzi oświadczył operowym głosem, że to skandal, że to nie jest kraj cywilizowany. Ot, wyrodek! Nie odczuł całej romantyki owych międzywagonowych przejść, przeżył jakieś niesie ich przekraczanie, ryzyka i jeszcze raz ryzyka!

Inna sytuacja. Jedziemy z Sandomierza do Rzeszowa. Pociąg osobowy, ciuchcia (gdzie jeszcze takie jeżdżą, no gdzie?!). Upał, bezruch powietrza. Nagle stop! Kwadrans, dwa. Maszynista poszedł napić się (wody! wody!), spotkał znajomego. Ze trochę trwało? No cóż, trochę pogadali, powspominali, a do Rzeszowa dojechalismy i tak.

Przypadków takich wymieniać można bez liku. Świadczą one o jednym — nie ginie narodowy romantyzm. Siedzi w każdym zakątku, w każdym prawie obywatelu. Dyktat bezwzględny rozumu jeszcze nas Rodacy nie dotknął. A że w romantyzmie tym znaczny udział mają kolejarze? Chwała im!

O własny dach nad głową

(Dokończenie ze str. 5-ej)

— Taki stan rzeczy zniechęcił do dalszych poczynań wiele osób — wspomina **Ryszard Gębski**, kierownik placówki w latach 1978 — 1980. — Ludzie nie czuli się związani z żadnym konkretnym miejscem; teatryk „Baj-Baju” zawiesił działalność w oczekiwaniu na lepsze czasy, członkowie innych zespołów zostali skaptowani gdzie indziej, albo w ogóle porzucili ruch amatorski. Na domiar złego w roku 1976 odchodził na emeryturę Józef Majewski, założyciel i długoletni kierownik klubu, animator jego największych sukcesów.

W 1976 r. młodzież z zakładowego koła ZSMP — (w dużej mierze członkowie zespołów z klubu ZZK) wyremontowała kilka pomieszczeń po szatni byłej odlewni na klub „Nora”. Dużo czasu i pracy poświęcili, aby mieć jakieś lokum, gdzie można byłoby choć w minimalnym stopniu kontynuować pracę klubową. Zarząd Zakładowy ZSMP we współpracy z p. mgr Marzec, następczynią p. Józefa, próbował reanimować teatrzyk kukielkowy, zespoły taneczne i muzyczne. Odbываły się spotkania z ciekawymi ludźmi i weteranami pracy, a także zabawy taneczne. Niedługo jednak trwała ta prowizorka. Stan budynku pogarszał się i groził zawaleniem. I znów, a tak jest do dziś, zostaliśmy bez dachu nad głową.

— Wiele nadziei wiązaaliśmy z przekazaniem we władanie ZNTK pomiesz-

czeń kina „Odeon” — dodaje **Ryszard Gębski**. — Istniały już nawet projekty adaptacji budynku do potrzeb klubu zakładowego. Nic z tego nie wyszło. Cała sprawa utknęła na etapie pertraktacji z dyrekcją Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów. Ostatecznie musieliśmy „Odeon” opuścić...

Mgr Wiesława Marzec: — A szkoda, gdyż praca znowu zaczynała iść dobrym rytmem. Teatr lalkowy odniósł sukcesy na przeglądach w Ostrowie Wlkp. i Puławach, organizowaliśmy cieszące się dużym powodzeniem konkursy, spotkania, imprezy artystyczne, wystawy filatelistyczne. Znowu zyskiwaliśmy zwolenników, budziliśmy zainteresowanie. Niestety po fiasku z „Odeonem” rozpadło się wszystko...

ZNTK bez własnego klubu? Ryszard Gębski nie może tego przeboleć, ale nie traci nadziei. Podobno znów mówi się o „Odeonie”, podobno trwają już rozmowy z OPRE, podobno chodzą za tym pospół sekretarz zakładowej organizacji partyjnej i przewodniczący związków zawodowych... Oby tym razem koniec tej historii był szczęśliwy.

GŁOS ZNTK. Wydawca: KPP Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Radomiu. Zespół Redakcyjny: T. Grudnik, A. Salata, G. Sasin, K. Żmudzin. Druk. Zakłady Graficzne w Radomiu. Zam. 1019/87. Nakład 1.000 szt. R-7

Taaka ryba!

Jednym z najdłuższych działających w przedsiębiorstwie kółek zainteresowań jest Koło Wędkarskie ZNTK. Zostało powołane do istnienia w 1962 roku. Początkowo skupiało tylko 16 osób — założycieli. Obecnie liczy aż 400 członków. Koło prowadzi przede wszystkim działalność sportowo-rekreacyjną. Organizuje liczne zawody wędkarskie, wczasy, wyjazdy weekendowe na połow ryb. Tych ostatnich odbywa się w sezonie letnim 15—16. Najczęściej wędkarze z ZNTK łowią w Wiśle, zwłaszcza w Janowcu i Solcu. Bywają także, w czasie urlopów, na Mazurach.

Kółem kieruje **Ryszard Sosiński**, wicemistrz Polski w wędkarstwie morskim z 1981 r.

— Od dawna łowi pan ryby? — pytam.

— Od 1962 roku systematycznie. Najbardziej lubię wędkarstwo morskie i podłodowe. Zresztą, w tym pierwszym osiągam znaczące wyniki w ogólnopolskich zawodach, np. w 1984 roku w ciągu 3 godzin złowiłem 27,5 kg dorsza i zająłem... tylko 10 miejsc! Mistrz miał ponad 60 kg! Ryba wtedy brała, że hej!

— A dlaczego zajmuje się pan wędkarstwem?

— Lubię ryby; zarówno łowić, jak i jeść. Poza tym jest to wspaniały odpoczynek, zarazem czynny i bierny, i co najważniejsze wśród przyrody. Być może lubię także wędkować, gdyż komary mnie nie tykają?

— Pana największa ryba?

— 5,60 kilogramowy dorsz.

— A na wodach słodkich?

— 4 kilogramowy karp.

Wędkarze z ZNTK nie tylko łowią ryby, ale wykonują również wiele prac społecznych. Jak np. wydatna pomoc członków koła przy budowie i modernizacji ośrodka wczaso-

wego w Brodach Ilżeckich, czy też wyremontowanie autokaru wycieczkowego. Spełniają też wielce ważną rolę w ochronie środowiska wodnego. Bo to oni najszybciej reagują na zatrucie zbiorników wodnych, to oni zakładają sztuczne tarliska. Wreszcie placą do-datek do składek członkowskich, co pozwala na coraz gęstsze zarybianie naszych rzek, stawów, jezior.

— Do 1976 roku — mówi **Ryszard Sosiński** — wody województwa radomskiego były słabo zarybione. Ale w tymże roku powstał Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Wędkarskiego w Radomiu, i zaczęło się odrabianie strat. W samym ub. roku związek wydatkował 8 mln złotych na zarybianie akwenów w naszym regionie.

Wędkarzy jest aż 400! A najlepsi z nich, najaktywniej działający na niwie społecznej, organizatorzy wycieczek, zawodów to: **Henryk Gumiński, Bogdan Kowalik, Antoni Małbor-ski, Zdzisław Michałowski**.

Pozostaje im, i wszystkim wędkarzom z ZNTK, życzyć taakiej ryby! — i to możliwie jak najszybciej, bo już w początkach sierpnia, odbyły się zawody z okazji 100-lecia przedsiębiorstwa.

Zaspokajając potrzeby załogi

(Dokończenie ze str. 5-ej) ich przygotowania przykładają ręce członkowie organizacji działających na terenie zakładu, przede wszystkim związków zawodowych, Ligi Kobiet, ZSMP. Współ z pracownikami Działu Administracyjno-Socjalnego otaczają oni opieką emerytów, odwiedzają chorych, składają świąteczne wizyty.

Sprawne funkcjonowanie działu to rezultat dobrej pracy zatrudnionych w nim osób. Długoletnim stażem

legitymują się **Halina Nowakowska**, kierująca pralnią oraz **Danuta Wąsik** z magazynu odzieży ochronnej. Pracownikiem działu jest również ogrodnik, bo dbałość o estetykę i utrzymanie czystości zakładu także należy do zadań „socjalnego”. Jak wygląda to na co dzień? Można się przekonać przekraczając bramę ZNTK — jednego z najschludniejszych przedsiębiorstw Radomia.